Dziś dodatek sportowy

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

KUPON PREMJOWY Nr. 34

10 gr.

Rok IV. | Kraków, wtorek 6 marca 1934 | Nr. 65

Bagno francuskie nie wysycha

Afera Stawiskiego zatacza coraz szersze kręgi

PARYŻ (PAT) — Sprawa zabójstwa radcy Prince'a w dalszym ciągu stoi na martwym punkcie. Władze śledcze badały wszystkie szczegóły, które mogą naprowadzić na ślad morderców. Dochodzenia nie dały jednak pozytywnego rezultatu.

Niemniej adwokat Maurice Garcon, który w imieniu wdowy wniósł powództwo cywilne, oświadczył po zbadaniu aktów sprawy, że dostarczył władzom elementów, które powinny doprowadzić do wyświetlenia tajemniczej zbrodni. W niedawnym czasie również premjer Doumergue oraz minister sprawiedliwości Cheron oświadczyli synowi zabitego, że nie zostanie zaniedbane nic, celem wykrycia sprawców zbrodni. Syn zabitego radcy Prince'a sam bierze udział w śledztwie.

PARYŻ (PAT) — Parlamentarna komisja śledcza dla zbadania sprawy Stawiskiego przesłuchała dyrektora Surete General Geay, dopytując się szczegółowo, jakie kroki przedsięwziął urząd bezpieczeństwa, celem wykrycia wszystkich czeków Stawiskiego.

Ponadto b. komisarz Pachot udzielił obszernych wyjaśnień o akcji, mającej na celu zdemaskowanie oszustw Stawiskiego. Świadek przedstawił przebieg pierwszego procesu w r. 1926, kiedy Stawiski został skazany na więzienie oraz dalsze jego sprawy, odkładane po wiele razy. Komisarz Pachot stwierdził, że w sprawach tych interwenjowali przedstawiciel parlamentu i inne czynniki polityczne.

Komisarz Pachot nie chciał jednak wymienić żadnych nazwisk. Na wielokrotne zapytania wspomniał jedynie, że po wiele razy w różnych raportach spotykał się z nazwiskiem b. ministra Bonneta.

Porozumienie włosko-austro-węgierskie

Dolfuss jedzie do Rzymu

RZYM (PAT) — W dniach od 14 — 16 marca bawić tu będą jako goście rządu włoskiego premjer węgierski Goemboesz i kanclerz austrjacki Dollfuss.

Prasa włoska podkreśla, że wizyta ta jest zupełnie normalna i uzupełnia spotkania włosko - austrjacko - węgierskie, które miały miejsce w r. 1933 i pierwszych dwóch miesiącach roku bież. Podróż Goemboesza i Dollfussa do Rzymu jest dowodem serdecznych i owocnych stosunków pomiędzy trzema krajami, które nietylko we wzajemnym interesie ale również w interesie Europy prowadzą politykę przymierzy regjonalnych, zmierzających do rozwiązania wspólnych spraw.

Zaprzeczając pewnym tendencyjnym pogłoskom, kursującym zagranicą na temat tej wizyty prasa włoska stwierdza, że podróż Dollfussa i Goemboesza stanowi gwarancję pokoju.

Wzmocnienie kontroli podatkowej

Nowa ordynacja podatkowa, której wejście w życie przewidują z nadchodzącym rokiem budżetowym, wzmocni znacznie kontrolę nad zmianami tytułu własności nieruchomości. Każdy nabywca nieruchomości obowiązany będzie o fakcie nabycia zawiadomić właściwy urząd skarbowy.

Zasadniczą inowacją jest ocena dochodów płatników podatkowych na podstawie zewnętrznych znamion świadczących o jego położeniu ekonomicznem. Brane będą pod rozwagę wydatki domowe i osobiste płatnika.

Psychjatrzy badają kobietę - szpiega

Kobieta szpieg Anna Brochisówna, która po ogłoszeniu wyroku skazującego ją na 2 lata więzienia, uległa silnemu atakowi nerwowemu, pozostaje w szpitalu więziennia kobiecego przy ul. Dzielnej w Warszawie t. zw. „Serbji". W dniu wczorajszym Brochisównę badali lekarze psychjatrzy. Aczkolwiek stwierdzono, że groźba zapalenia mózgu minęła, Brochisówna jest nadal częściowo sparaliżowana i nie odzyskuje mowy. Grozi jej utrata mowy na zawsze.

Organizacja stanowa pracowników

zostanie utworzona w Niemczech

BERLIN (PAT) — Minister propagandy dr. Goebbels wygłosił w Hamburgu wielką mowę polityczną, w której, broniąc zasady odrębności organizacyjnej stronnictwa narodowo - socjalistycznego, zapowiedział, iż z czasem zostanie ono całkowicie wbudowane w państwo, tworząc z nim wspólną, jedną, nierozdzielną całość. „Z naszymi sąsiadami zawarliśmy pokój — ciągnął mówca. Mamy zamiar ustalić modus vivendi również z całym światem".

Minister podkreślił, iż jeszcze w bieżącym roku utworzoną zostanie organizacja stanowa mas pracujących. Władza w całej Rzeszy będzie coraz bardziej zcentralizowania. Wskazując na stałe próby rozbicia jednolitego bloku narodowych socjalistów, podejmowane przez pewne koła kościelne i monarchistyczne, minister zauważa, iż są to posunięcia zupełnie nieszkodliwe, niemniej jednak liczyć się należy również z próbami sabotażu wewnątrz partji, wychodzącymi z kół elementów nowoprzybyłych. Te próby będą musiały być całkowicie stłumione.

Afera ubezpieczeniowa na 200.000 zł.

Dowiadujemy się, że prokuratura stołecznego Sądu Okręgowego doręczyła w ub. tygodniu akt oskarżenia w wielkiej aferze na szkodę instytucyj ubezpieczeń społecznych.

W r. ub. ujawniono, że urzędnicy działu ubezpieczeń w Ministerstwie Opieki Społecznej oraz Głównego Urzędu Ubezpieczeń Jan Kulka, St. Grabowski i Nowacki, działając w zmowie ściągali z prowincjonalnych Kas Chorych, jak w Białymstoku i Płocku, poważniejsze kwoty przy pomocy sfałszowanych wykazów. W ten sposób Główny Urząd Ubezpieczeń narażony został na straty sięgające 200.000 zł.

Proces trzech defraudantów znajdzie się na wokandzie sądowej w połowie miesiąca kwietnia.

Sejm aktorów polskich

Związek Artystów Scen Polskich zwołuje tradycyjnym zwyczajem przed świętami wielkanocnemi zjazd ogólnopolski artystów. Zjazd odbędzie się w Warszawie dnia 29 i 30 marca. Przedmiotem narad artystów będzie coraz bardziej pogłębiające się bezrobocie w tym zawodzie. Obecnie pozostaje bez pracy około 700 aktorów.

Granat ręczny rozerwał samobójcę

Wczoraj wieczorem do kuźni Jurzyńskiego w Warszawie przybył w odwiedziny znajomy kowala st. posterunkowy Stanisław Waśniewski z Ostrowia Mazowieckiego.

Rozmowa toczyła się na tematy obojętne i gospodarz ani się domyślał, jaka tragedja rozegra się za chwilę. Zdziwiło go tylko że gość daje do zrozumienia, iż pragnie pozostać przez chwilę sam. Jurzyński opuścił kuźnię.

Zaledwie oddalił się nieco przeraźliwy huk wstrząsnął powietrzem.

Okazało się, że po jego wyjściu Waśniewski wydobył z kieszeni ręczny granat, podłożył go sobie pod nogi, wyciągnął lont i granat wybuchnął.

Gdy wpadł do kuźni kowal znalazł na ziemi poszarpane w straszny sposób ciało policjanta Waśniewski jeszcze żył.

Wezwany natychmiast lekarz przewiózł rannego do szpitala Przem. Pańskiego, gdzie walczy ze śmiercią.

Z powyższej relacji wynika, że Waśniewski popełnił samobójstwo. Pozostaje tylko niewyjaśnione, dlaczego uczynił to w kuźni Jurzyńskiego i dlaczego do zadania sobie śmierci (wszak miał rewolwer!) wybrał granat ręczny.

Od wybuchu granatu kuźnia została zdemolowana.

Ze świata pracy

URUCHOMIENIE „CZARNEJ HUTY"

Z dniem 2 marca uruchomiona została nieczynna od grudnia 1933 r. fabryka chemiczna „Czarna Huta" pod Tarnowskiemi Górami. Około 250 robotników znalazło zatrudnienie w fabryce.

PROKURATURA ZAJMIE SIĘ FIRMĄ „TRANSPORT"

Firma „Transport" w Wielkich Hajdukach postępowała z robotnikami w sposób bezwzględny i oparty na wyzysku. Ustawy o ochronie pracy stale gwałciła.

Postępowaniu temu położy obecnie kres energiczne wystąpienie zastępcy p. komisarza demobilizacyjnego inż. Seroki, który wystosował do Prokuratury Sądu Okręgowego w Katowicach pismo, celem pociągnięcia dyrekcji F-my „Transport" do odpowiedzialności karnej za stałe i karygodne lekceważenie przepisów o demobilizacji gospodarczej.

STRAJK PROTESTACYJNY W HUTACH

Jednogodzinny protestacyjny strajk w hutach żelaznych, wymierzony przeciw obniżce akordów w hutach wywołany przez Zw. Metalowców ZZZ w dniu 2 marca t. b. wypadł wspaniale. Strajkowały całkowicie huty: Królewska, Ferrum, Falva, Pokój, Batory, Hubertus, Silesia.

W hucie „Baildon" strajkowała większość robotników, huta „Zgoda" była nieczynna z powodu „świętówki".

Niefortunny uwodziciel zakonnicy

pod zarzutem wymuszania

Niejednokrotnie w kronikach wymieniane było nazwisko ziemianina 47-letniego Wacława Daszewskiego, właściciela folwarku Laski pod Młocinami (pow. warszawski).

P. Daszewski był właścicielem stajni wyścigowej, brał udział w konkursach hippicznych, dżentelmeńskich aż wreszcie zamknięto mu wstęp na tor wyścigowy i stajnia uległa likwidacji.

Głośne było swego czasu nazwisko p. Daszewskiego w związku z jego pobytem w Rosji, gdzie był skazany na śmierć, z objęć której wyratowała go interwencja wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Niedawno p. Daszewski zyskał miano rycerza, usiłującego wykraść z klasztoru w Laskach zakonnicę, siostrę Joannę, w której zakochał się pono od pierwszego wejrzenia! Siostra Joanna nie mogła kroku zrobić, żeby jej „rycerz z bajki" nie zastąpił drogi. Wreszcie skończyło się na spisaniu protokółu. P. Daszewski został oskarżony o przygotowanie porwania urodziwej zakonnicy. W tych właśnie dniach stanie niedoszły uwodziciel zakonnicy w obliczu sprawiedliwości.

Jeszcze sprawa tą nie przebrzmiała, a już mamy do zanotowania nową, niesamowitą historję, któri bohaterem jest nietylko pan Wacław Daszewski, ale i jego brat 38-letni Michał Daszewski.

Bracia Daszewscy są właścicielami folwarku Laski. Pewnego razu p. Michał D. zwrócił się do swego znajomego inż. Bronisława Kączkowskiego z propozycją kupna połowy posiadanej nieruchomości za 30.000 zł. Inż. Kączkowski wyraził zgodę i na poczet przypadającej należności począł wpłacać różne sumy, aż wreszcie gdy miał uiścić ostatnią ratę — sporządzono akt rejentalny, którego mocą kupiona ziemia przeszła na własność inżyniera

Zbliżała się zima, więc inż. Kączkowski wybrał się do swej posiadłości, aby zabezpieczyć ule z pszczołami. Po skończonej „ceremonji" — p. Michał Daszewski zaprosił inżyniera do domu, celem obmycia rąk. P. Kączkowski chętnie skorzystał z propozycji Zaledwie przekroczył próg — drzwi od zewnątrz zamknął na klucz p. Daszewski, oświadczając przez dziurkę, że dziś nie przyjmuje interesantów.

Inż. Kączkowski rozejrzał się po mieszkaniu i po niejakiej chwili znalazł się na I piętrze, gdzie powitał go p. Wacław Daszewski.

W toku rozmowy oświadczył on inżynierowi, że wobec lekkomyślności brata Michała — obejmuje zarząd majątkiem, przyczem zapytał go ile wpłacił bratu za kupioną ziemię. W odpowiedzi inż. K. okazał akt rejentalny. W trakcie tego nadszedł p. Michał Daszewski i w sposób kategoryczny oświadczył, iż otrzymał tylko 12.000 zł. Wówczas p. Wacław Daszewski zażądał od inż. K. piśmiennego zobowiązania na resztę t. j. 18.000 zł., a gdy ten stanowczo odmówił — pan D. oświadczył, że wobec tego nie wypuści go z mieszkania i zabije go.

Inż. Kączkowski, znalazłszy się w tego rodzaju sytuacji — począł wzywać pomocy, ale bezskutecznie. W pewnym momencie p. Wacław D. uderzył go pięścią w pierś tak silnie, że inż. K. padł zemdlony na podłogę.

Po chwili bracia Daszewscy ułożyli ofiarę napaści na kanapie przystępując do cucenia. W czasie stosowania tych zabiegów inż. K. usłyszał rozmowę braci D. Pan Wacław D. powiedział m. in., że „Całe szczęście, że zemdlał, bo byłbym go zabił".

Wkrótce bracia D. pozostawili w pokoju inż. K., który około północy zdołał uciec przez okno.

Naskutek przeprowadzonego śledztwa w tej sprawie — urząd prokuratorski postawił w stan oskarżenia pp. Michała i Wacława Daszewskich pod zarzutem bezprawnego pozbawienia wolności inż. K. i wymuszenie.

Sensacyjny ten proces za kilka tygodni będzie przedmiotem rozprawy Sądu Okręgowego w Warszawie.

Robotnik musi mieć pracę!

Precz z formalnościami, gdy możemy eksportować!

Przebudowa gospodarcza i ustrojowa, która się dokonywuje pod wpływem bankructwa systemu kapitalistycznego, a do czego walnie się przyczynił przewlekły kryzys ekonomiczny, na nowej płaszczyźnie stawia sprawę robotnicza.

Tak niedawno jeszcze zainteresowania strony pracowniczej wyczerpywały zagadnienia warunków pracy, płacy i świadczeń socjalnych. Obecnie wobec ogromu bezrobocia, z którem kapitał sam nie umie się uporać, wobec ogólnego zubożenia, które gasi ogniska wytwórczości — na plan pierwszy wysunęła się kwestja utrzymania w ruchu placówek gospodarstwa narodowego i dlatego robotnik powołany został do niejakiej współpracy z przemysłowcem w zakresie spraw nie będących bezpośrednio jego interesem.

Jeśli chodzi o nasz rynek gospodarczy, współpraca ta często ma charakter niezdrowy, gdyż stwarza możliwości szantażu (pisaliśmy o tem obszernie w artykule p. t. „Metody szantażu"). Dzieje się to wtedy, gdy pewne sfery gospodarcze pragną przez głodnego robotnika dotrzeć do Skarbu Państwa i z dostaw państwowych uczynić sobie żerowisko.

Istnieje jednak współpraca, wynikająca ze zdrowych zasad, gdy robotnicy wraz z przemysłowcem dążą do utrzymania fabryki w ruchu przez uczciwe, oparte na kalkulacji handlowej i czystej konkurencji, działania eksportowe.

W takiej np. sytuacji znalazł się nasz przemysł jutowy, którego głównym ośrodkiem jest częstochowska fabryka „Stradom", zatrudniająca 1200 robotników.

Pojemność rynku wewnętrznego dla wyrobów jutowych (materjały na worki i sienniki) wskutek kryzysu gwałtownie się skurczyła. Spowodowało to redukcje robotników i dni pracy. Na tem tle rozegrało się szereg zatargów i wtedy „Stradom" powziął szczęśliwą inicjatywę. Podjął się rywalizacji z konkurencją włoską, austrjacką i czeską na rynkach zagranicznych. W boju tym zdobył sobie rynek jugosłowiański.

Nasz eksport do Jugosławji worków, tkanin i przędzy jutowej kształtował się bardzo korzystnie. Wywieźliśmy w latach: 1928 — 201.200 kg, 1929 288.135, 1930 — 141.442, 1931 — 209.979, 1932 — 322.986, 1933 — 234.788.

W międzyczasie konjunktura dla nas popsuła się, gdyż w Jugosławji powstały krajowe tkalnie juty. Dotychczas jednak nie powołano do życia przędzalni juty, dlatego rynek ten mamy otwarty dla eksportu przędzy. Zamówienia na przędzę mamy poważne (na najbliższe cztery miesiące 225 tonn), ale zaszła przeszkoda nieoczekiwana.

Handel z Jugosławją musi być oparty na kompensacji (wyrównanie). Sprzeciwia się temu Polskie T-wo Handlu Kompensacyjnego. Tem bardziej stanowisko to jest dziwne, że inne kraje na tych warunkach współpracują z Jugosławją i wpływają korzystnie na swój rynek pracy.

Mamy więc stracić dla urojeń formalistycznych rynek zagraniczny i pozwolić go innym zająć? Kilkuset robotników ma stracić pracę? Zdrowa współpraca przemysłowca z robotnikiem ma iść na marne? Przecież chcemy i musimy eksportować! Dla tego racje formalne muszą ustąpić racjom życia!

(Zdz. W.)

NAJWIĘKSZA NA ŚWIECIE BIBLJA.



Pewien pastor w Los Angeles postanowił stać się właścicielem największej na świecie biblji. W ciągu dwu lat poświęcał pracy nad nią wszystkie wolne chwile i sporządził księgę 2,5 mtr. długości i 1.10 mtr. szerokości. Grubość wynosi 91 cm., ciężar około 10 cm.

Na zdjęciu pastor wykłada zebranym dzieciom religję ze sporządzonej przez siebie biblji.

Gdzie jest to miasto?

(S. F.) Pana Feliksa Chrzanowskiego zła krew zalewała. Sąsiad jego narzeczonej p. Jan Skówka, niedawno wrócił z zagranicy i ciągle opowiadał o swoich podróżach i przygodach.

Narzeczona p. Feliksa słuchała tych opowiadań z zachwytem i p. Chrzanowski czuł, że jego akcje maleją.

— Ja — opowiadał p. Skówka — znam całą zagranicę, jak swoją kieszeń. Niema kąta, gdziebym nie był.. Wszędzie byłem.

P. Feliks, patrząc na zachwycone oblicze swej narzeczonej, wściekał się i pewnego razu postanowił skompromitować rywala.

I gdy p. Skówka, jak zwykle, zaczął opowiadać, gdzie to on był, p. Feliks spytał go:

— A w Kuglu pan był?.

— Naturalnie, byłem — uśmiechnął się lekceważąco p. Skówka. — Nawet dwa razy. Nic nadzwyczajnego. Wcale mnie się nie spodobało.

— Co? — spytał niewinnie p. Feliks.

— No. Kugel...

— A wie pan — zaśmiał się z triumfem p. Feliks. — że kugel, to wcale nie miasto, tylko żydowska potrawa. Ser z rodzynkami.

P. Skówka poczerwieniał zlekka, ale się nie stracił.

— Wiem bez pana, że u żydów jest taka potrawa... Ale owa właśnie od tego miasta tak się nazywa. Jedno z drugiem nie ma nic wspólnego. Że, na ten przykład, jest ser szwajcarski, to nie znaczy, że Szwajcarji niema... W tem samem Kuglu dwa tygodnie mieszkałem i miałem przygodę miłosną z jedną żydówka...

Narzeczona p. Feliksa znów słuchała z zachwytem, a p. Feliksa bezczelność rywala doprowadziła do wściekłości.

— Łżesz pan wszystko, jak pies! — wybuchnął. — Żadnego miasta Kugel niema! Sam sobie wymyśliłem, żeby pana zasypać. Bo już nie mogłem strzymać, jak pan o tych swoich podróżach zalewasz!

— Licz się pan ze słowami! — zgrzytnął zębami pan Skówka.

— Bujać pan możesz swoją babcię, a nie nas! Słyszałaś Zośka? Dwa tygodnie w żydowskiej potrawie siedział... He, he, he! I nie zjedli pana w sobotę?.. Bo tylko przy sobocie starozakonni kugel jadają.

P. Skówka, widząc, że jeśli nie zareaguje energicznie, będzie w oczach damy pogrzebany, wyrżnął p. Feliksa w ucho, za co ten ostatni wybił mu cztery zęby, pogruchotał nos i osobiście odwiózł go na stację pogotowia.

Ten ostatni czyn złagodził nieco wyrok, skazujący p. Feliksa na tydzień aresztu

Poradnik pracowniczy

Czytelnik z Kutna A. Cz. zapytuje: Jak bezrobotny, zamieszkujący jedno lub dwuizbowy lokal, uzyskać może zwolnienie od podatku mieszkaniowego?

Odpowiedź: Należy w terminie 14-dniowym od dnia następnego po otrzymaniu nakazu podatkowego wnieść za pośrednictwem odnośnego urzędu skarbowego odwołanie do Izby Skarbowej. Do odwołania załączyć dowód pozostawania bez pracy.

Przez miłość do zbrodni

Tragiczny dzień Antoniewicza

Ten, kto bodaj na moment wgłębił się w położenie człowieka, tak bardzo upośledzonego życiowo, jakim był Antoniewicz, z łatwością może sobie zdać z tego sprawę, jaka burza rozszalała w umyśle Stanisława, po ostatniej rozmowie z żoną.

Późną nocą wrócił on do domu siostry i choć rzucił się na łóżko, sen odbiegł daleko od jego powiek. O wypoczynku mowy nie było, a po mózgu harce wyprawiały jakieś potworne myśli jakieś nieprawdopodobne plany.

O ściany małej izdebki obijały się tylko ciężkie westchnienia Antoniewicza, które były równocześnie skargą rzewną na los i na życie.

Rano wstał zupełnie złamany. Był nie do poznania. Jeszcze bardziej schudł, zaś na wybladłych policzkach malowały się różowe wypieki gorączki. W oczy jego strach było spojrzeć, gdyż migotały w nich jakieś złe ognie, które nie wróżyły niczego dobrego.

Przestał rozmawiać z otoczeniem i nawet odmawiał przyjęcia pokarmu. Siostra płakała po kątach, gdyż widziała co się z bratem dzieje, a nie mogła pośpieszyć mu z pomocą. On zaś wychodził z domu rano i wracał dopiero na wieczór.

Tak minął wtorek i tak minęła środa. Na pozór zdawało się, że Antoniewicz już się uspokoił, a jednak było to całkiem coś innego. On popadł tylko w beznadziejność przekonania, że nic już na świecie nie uratuje mu żony. Każdy jego nerw był naładowany zimnym proszkiem dynamitu. Wystarczyło tylko zapalić lont a wybuch gotowy.

Aż nadeszła wreszcie tragiczna chwila ostatecznego postanowienia. Była to właśnie owa środa Popielcowa, dzień 14-go lutego 1934 roku. Pod wieczór nerwy jego już nie wytrzymały. Jakkolwiek chciał wrócić do domu jednak mimowoli kroki poniosły go w inną stronę, na Wierzbięcice, dom numer 30-ci.

Co się działo dalej, nie pamięta... Brama... trzecie piętro... strzały... padające ciała... krew.. znowu ulica, — a wreszcie sam na policji.

O reszcie wypowie się najwyższa sprawiedliwość Rzeczypospolitej: Sąd!

RADJO

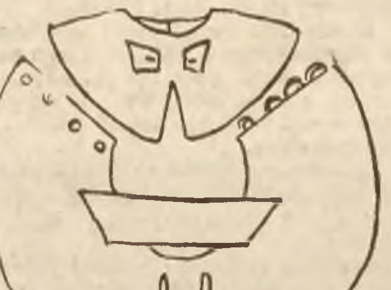
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11 57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 „Kronika harcerska". 15.45 „Chwilka lotnicza". 15.55 Recital skrzypcowy. 16.20 Pieśni 16.40 Lekcja języka francuskiego. 16.55 Recital fortepianowy. 17.25 „Z rewji francuskiej". 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.00 Odczyt. 18.20 Audycja żołnierska. 18.45 „Kiedy wojsko gra". 19.05 Rozmaitości. 19.25 Odczyt aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Muzyka lekka. 21.00 „Za siódmą górą, za siódmą rzeką". 21.15 Koncert popularny. 22.00 Muzyka salonowa. 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Adria". 23.00 Wiadomości meteor. 23.05. Dalszy ciąg muzyki.

HELENA LIPOWSKA W KONCERCIE RADJOWYM

Dziś o godz. 21.15 rozgłośnia stołeczna nadaje krótki koncert muzyki operowej, w którym jako solistka wystąpi jedna z czołowych naszych śpiewaczek, Helena Lipowska. W programie popularne fragmenty z oper: Bizet'a, Massenet'a, Wagnera, Pucciniego i Humperdincka.

Coś dla Pani



Bardzo obecnie modne są mi'e i śliczne, a przedewszystkiem tak milutkie, kołnierzyki z białej piki. Podajemy właśnie sposób wykonania takiego eleganckiego kołnierzyka z przewlekaną krawatką oraz rysunek kołnierza już gotowego.

Wesoły Kącik

KOMPROMITACJA



Cichutko zgrzytnął przekręcony w zamku wytrych. Drzwi otworzyły się bezszelestnie i dwóch młodych kasiarzy wślizgnęło się do mieszkania bankiera.

— Tss... jest.... — syknął jeden z nich.

— Co?

— Kasa... Tu, na lewo stoi...

— Do roboty!..

Pracowali w pocie czoła przeszło godzinę... Wreszcie grube drzwiczki uchyliły się.

— Bilon do worka, papierki w kieszeń — komenderował starszy.

Młodszy sięgnął ręką w głąb kasy i wyciągnął z niej jakiś przedmiot.

— O rety! — jęknął

— Co jest?

— Indyk pieczony w kasie.

— Szukaj dalej...

— Butelka lemoniady... Masło... Sardynki...

— I nic więcej?

— Nic.

*

— Wstyd — powiedział dyżurny przodownik, gdy mu sprowadzono dwóch schwytanych kasiarzy. — Dla marnego indyka włamanie uskuteczniać? Władzę fatygować?

— Kto mógł wiedzieć, że w kasie...

— W jakiej kasie? Przecież to była lodówka!

— Lodówka?!.

Zawstydzeni kasarze ze skruchą opuścili głowy.

— Faktycznie... Takie omyłkę zrobić, to wstyd przed całą familją i kolegami... I to zaraz przy pierwszej robocie...

— To wy pierwszy raz?

— Tak... Panie władzo kochany, niech pan protokół pisze, że to była kasa...

— Dlaczego?.. Dla was gorzej...

— Wolem dłużej posiedzieć... Bo takiej kompromitacji z tą śpiżarnią rodzina nie przeżyje. Siostry mamy, panny na wydaniu... Ojciec był fachowiec... Nie możem nazwiska splamić.

— Tak musze pisać, jak było.

— Panie władzo! Zareczone chłopaki jesteśmy... Żenić się mamy... Jak się ichnie rodziny dopuszczą do ślubu... Karierę dopuszczą do ślubu... Kariera całą życiową pan nam zwichnie. Ojciec kasiarz, stryjek kasiarz, a my pierwsza odsiadkę za marną śpiżarkę będziem mieli?

Matka staruszka tego bólu nie przetrzyma.

Napoleon Sadek.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej Naszego Pisma

Małżeństwo z miłości i z rozsądku

List p. I. Z. z Kielc, uzasadniający, że „zdrada nie jest grzechem", wywołał ostry sprzeciw p. Józi Staszewskiej z Żoliborza. Zajmując w sprawie sądu nad p. Zdzisiem R. z Grodna wręcz odmienne stanowisko, tak obala p. Józia poglądy p. I. Z. z Kielc:

„W liście p. I. Z. czytam, że miłość jest ważniejszu, niż sakrament małżeństwa. Jestem temu stanowczo przeciwna. Uważam, że sakrament to łańcuch małżeński całkowicie nierozerwalny, bo mąż i żona sa od Boga przeznaczeni. Rzeczywiście, przecież jeżeli sie mężczyzny nie kocha, to się za niego nie idzie, chociażby nie wiem jak zmuszali. Co do mnie, wolałabym opuścić dom rodzinny, niż zostać żoną człowieka, którego nie kocham, bo uważam, że nie poto się idzie zamąż, żeby sobie zmienić nazwisko. Nie poto tem bardziej, żeby męża zdradzać i oszukiwać, udając nieszczęśliwą.

Przypomina mi to moja macocha. Gdy sie dowiedziała, że moja matka nie żyje, zaraz zaczęła przysyłać sasiada i namawiać, żeby ojciec sie z nią ożenił. Dobrze wiedziała, że nas dwie zostało i że bedzie musiała nam zastapić matkę, a ojcu żonę. Musiała więc sobie zdawać sprawę z tego, jaki obowiązek bierze na siebie. Nie zważając na to, została żona mojego ojca. Przed ślubem była dobra, jak anioł, a po ślubie wyprawiała takie brewerje, że aż strach. Nie chciała mieszkać z ojcem, mówiła, że stary, że niemiły, nawet chciała ojca otruć. Do dziś dnia tak żyja, że tylko jedno drugie przeklina. Nikt jej przecież do tego ślubu nie zmuszał, a jednak złamała życie sobie i ojcu.

Ja też na tem cierpie, bo nie mogę być w domu, tylko muszę wycierać ludzkie kąty, a siostra umarła. Tymczasem mój ojciec wcale nie był stary, gdy sie żenił, to miał 35 lat, a ona 22. Ja wtedy miałam 12 lat, a siostra dwa lata. I przez to wszystko już od 12 lat jestem między obcymi ludźmi.

Poznałam teraz dobrze życie i wolałabym wyjść za mężczyznę, który ma 40 lat, niż za takiego, co ma 20. Człowiek starszy jest madry i rozsadny. Z takim tylko można żyć. Bo cóż kobiecie więcej potrzeba, niż mieć swój dom, dobrego męża i spokój? Nie trzeba patrzeć na ludzi, którzy źle robia, lecz na takich, którzy robia dobrze.

Jeżeli ja mam koleżankę, która sie źle prowadzi, to czy ja mam też iść za jej przykładem? O, nie! Takie życie na dobre nie wyjdzie. Znam takie panie, które porzuciły mężów i poszły do kochanków. Musza zato ciężko pokutować i łzy wylewać. Taka jest owa rzekoma „nagroda za grzechy", o której pisze p. I. Z. z Kielc.

P. Zdzisławowi R. z Grodna radzę przestać żyć z mężatka, bo gdyby nawet rzuciła męża i mieszkała razem z Panem, to i tak nie zaznacie spokoju. Mąż będzie Was prześladował na każdym kroku. Najlepiej więc będzie, jeżeli Pan zostawi mężatkę mężowi, a sam się obejrzy za jaką panną. Radzę Panu wszak że dobrze te pannę poznać, żeby nie miała fiufiu w głowie, lecz żeby była mądra i rozsądna, bo tylko ci ludzie sa szczęśliwi, którzy się żenią z rozsądku".

Na list ten zwracamy szczególną uwagę Czytelników, aby się przekonali, jak to można, przez cały czas logicznie rozumując dowieść coś wręcz odwrotnego, niż się zapowiadało (małżeństwo tylko z miłości — małżeństwo tylko z rozsądku).

51.567 więźniów w przepełnionych więzieniach

W lutym r. b. liczba więźniów doszła u nas do nienotowanej dotychczas cyfry 51567 osób.

Na tak wydatne zwiększenie się stanu zaludnienia wpłynęły wielkie partje więźniów krótkoterminowych, których wyroki były dotychczas nieprawomocne.

Wystarczy tylko wspomnieć, że skazanych na kary do 6 miesięcy przebywa obecnie w więzienaich 14503 osób.

W związku z tem Nadzór Prokuratorski opracowuje zarządzenie mające na celu zawieszenie do maja r. b. wykonywanie wyroków więzienia lub aresztu od 2 do 6 miesięcy.

W ten sposób władze zamierzała odciążyć więzienia, które osiągnęły już dawno komplet.

Są tacy, którzy w projektach zawieszenia wykonywania wyroków widzą zapowiedź amnestji.

Jak powstaje największa bibljoteka świata?

Jednym z największych wydawców na świecie jest Liga Narodów, pod egidą której wyszło w ciągu czternastu lat moc broszur, książek, publikacyj. W r. 1931 np. wydawnictwa Ligi obejmowały półtora miljona egzemplarzy, w r. 1932 cyfra ta podwoiła się i osiągnęła okrągłe trzy miljony. Koszt tych wydawnictw wyniósł ogółem 1.6 miljona franków szwajcarskich. W liczbie tych wydawnictw znajdują się druki perjodyczne i publikacje Rady Ligi, samej Ligi, jej komisyj i konferencyj specjalnych; poza tem stale wydają rozmaite prace wydziały Międzynarodowego Biura Pracy: dla walki z handlem opjum i narkotykami, dla walki z handlem żywym towarem, polityki gospodarczej, higjeny, mandatów kolonjalnych, współpracy intelektualnej etc. Taką jest działalność Ligi Narodów jako wydawcy.

Liga Narodów organizuje poza tem i niezależnie wielką międzynarodową bibljotekę. Dla pomieszczenia tego księgozbioru budują się nowy gmach z funduszu 2 miljonów dolarów ofiarowanego przez J. D. Rockefellera. Gmach znajduje się na ukończeniu i będzie oddany do użytku publicznego pod koniec r. 1935. O rozmiarach nowej bibljoteki daje pojęcie jej kubatura, wynosząca 60.000 mtr. kub. W gmachu bibljoteki znajduje się wielka sala ogólna oraz szereg sal do pracy dla specjalistów, interesujących się wyłącznie tą lub ową dziedziną nauki, poza tem specjalna sala perjodyków wszystkich krajów świata oraz osobne, niewielkie gabinety przeznaczone dla uczonych, chcąc tu na miejscu opracować i przestudjować pewne kwestje.

Na szerokim świecie

PATRJOTYZM MUZYCZNY AUSTRJAKÓW

W ciągu ubiegły trzech kwartałów radjofonja austrjacka transmitowała około 10.000 utworów muzycznych. W liczbie tej znaczną przewagę stanowiły prace kompozytorów austrjackich, bo prawie 65 proc. Na utwory kompozytorów niemieckich przypadło około 15 proc., reszta zaś na utwory napisane przez muzyków innych narodowości.

ZAMKNIĘCIE BORDEUX — LA FAYETTE

Z radja francuskiego dowiadujemy się, że stacja Bordeux La Fayette, począwszy od dnia 20 lutego, do końca tego miesiąca — zamilknie z powodu ważnych zmian technicznych, które muszą być dokonane dla podniesienia sprawności jej transmisji.

BELGJA PRZEKROCZYŁA 400.000

Na dzień 1 lutego bież. roku zarejestrowano w Belgji 400.000 radjosłuchaczy, co oznacza przyrost liczby abonentów w stosunku do 1 lutego 1933 roku o 125.000. W ciągu roku sprawozdawczego zdarzyły się miesiące, w których przyrost liczby abonentów przekraczał znacznie 20.000 zgłoszeń.

WSPÓLNY PROGRAM STACJI PARYSKIEJ

Dwie radjostacje paryskie: „Radio-Paris" i „Radio - PTT", wprowadziły w nadawaniu programów poważną zmianę, zleconą zresztą przez Komisję Reorganizacyjną powołaną już po upaństwowieniu obu stacyj.

Zamiast więc jednoczesnego nadawania wspólnego programu w tym samym czasie — stacje zastosowały system rotacyjny. Polega on na tem, że program opracowany na dwa tygodnie jedna ze stacyj nadaje w ciągu jednego okresu dwutygodniowego, a po wyczerpaniu programu — transmituje go stacja następna. Zachowano więc jednoprogramowość, ale odrzucono jednoczesność, dzięki czemu, przy jednym programie stacje nadają w tym samym dniu treść różną.

Podobno system ten ma jeszcze tę dobrą stronę, prócz oszczędności, że pozwala na wprowadzenie ewentualnych poprawek, usuwanie braków i słyszenie powtórne ważniejszych audycyj, które w innych warunkach są nieosiągalne dla ucha spóźnionego radjosłuchacza.

PRZYWRÓCENIE TRANSMISJI Z NOTRE DAME

Poczynając od dnia 18 lutego, radjostacje paryskie transmitować będą z Notre Dame kazania niedzielne, które wygłaszać ma aż do końca adwentu, znany kaznodziej Ojciec Pinard de La Beoulllaye.

W swoim czasie transmitowanie kazań z Notre Dame wypadło z programów radjofonji francuskiej i dopiero po kilku latach, gdy przekonano się, że treść kazań Ojca Panarda nie odbiega od ogólnych tendencyj kulturalnych radjofonji a przytem interesuje coraz szersze masy radjosłuchaczy — postanowiono przywrócić je w programach radjostacyj upaństwowionych.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. „Zo-fi" z Wilna

pisze nam:

„Chciałabym bardzo podziękować p. Lusiowi z Wilna za jego serdeczne słowa pociechy. Ogromną mi tem sprawił ulgę. Niech jednak p. Luś nie sądzi, że jestem wychowana w dobrobycie. Ojciec mi umarł, gdy miałam osiem lat. Od bardzo wczesnej młodości musiałam pracować. Pracuję również obecnie. Nie potępiam bynajmniej samczej pożądliwości większości mężczyzn, lecz tylko tych, którzy są wyłącznie samcami, niczego poza chucią nieposiadającym. Wszak i w moich żyłach płynie prawdziwa, gorąca, czerwona krew, ale czyż z tego wynika, że mam ulegać każdemu pierwszemu lepszemu mężczyźnie dlatego tylko, że się pragnie?

Nie wiem, czy ci panowie, których znałam, kochali swe żony, lecz poznałam potem niektóre z nich i twierdzę, że nie były to złe kobiety. A przecież dochodziło do tego, że pewien pan oficer zapomniał, iż ma na sobie jasne spodnie i klękał... Aż musiałam go podnosić za ramiona, mówiąc: „Opamiętaj się, człowieku!", a on na to: „No widzisz, co ty ze mną robisz!" — „Nie", odpowiedziałam mu: „to nie ja z was takich robię, to wasze zmysły. Chcę, aby mężczyzna doszukiwał się we mnie czegoś innego, niż tylko zaspokojenia swych popędów zmysłowych".

Ja jednak wierzyłam, że są porządni ludzie i wierzę nadal: są z pewnością prawdziwi ludzie o pełnej wartości duchowej, tylko, że mnie jakoś nie udawało się dotychczas takiego spotkać i to właśnie nazywam moim pechem.

Staropanieństwa zaś najmniej się obawiam. Pisząc mój list, bynajmniej nie myślałam o mężu. I czyż to hańba zostać starą panną? Może Pan Redaktor zechce wypowiedzieć swe światłe zdanie w tej mierze?"

Wypowiedziałem je już nieraz i to w takim sensie, jak Pani. Nie widzę bynajmniej hańby w staropanieństwie. Jest to stokroć lepsze, niż nieszczęśliwe małżeństwo. Zresztą, staropanieństwo było tragedją tylko w tych czasach, gdy kobiety nie zarabiały. Dziś — kobieta zarobkująca nie ma bynajmniej powodu obawiania się staropanieństwa. Nie będzie niczyjej łaski potrzebowała i, zapewnie, jeżeli nie wyszła za mąż, to z własnej woli, uważając że lepsze żadne małżeństwo, niż byle jakie.

W dawnych czasach rzeczywiście, los starej panny był nie do pozazdroszczenia. Działo się to w czasach, kiedy w małżeństwie najważniejszą rolę odgrywał posag i „sfera". O ile panna nie miała posagu, to choćby dwoje młodych nie wiem, jak się kochało — do małżeństwa nie dopuszczano. Tak samo — przy różnicy sfery. Później taka nieszczęsna, pozbawiona możności wyładowania swego naturalnego popędu kobiecego i nawet — środków do życia, stawała się z natury rzeczy zgorzkniała i zła, ukrycie zazdroszcząc tym, którym się w życiu poszczęściło. Nie szczędzono jej też niezasłużonych docinków, co ją jeszcze bardziej zgryźliwą czyniło.

Dziś — na szczęście jest inaczej. Dziś — stara panna z własnej woli, nie potrzebuje cudzej łaski i dumna jest, że nie poszła „na handel posagowy."

P. Lulu z Wilna

zechce łaskawie podać swe dokładne imię, nazwisko i adres do naszego działu „Z otchłani bezrobocia".

P. Wiktor z Wilna

uważa się za wykolejeńca życiowego z powodów, które tak opisuje:

„Poznałem na wycieczce towarzyskiej pewną pannę, którą od pierwszego wejrzenia pokochałem całą swą młodzieńczą miłością. Obcowaliśmy ze sobą przeszło cztery miesiące, nagle otrzymałem od mojej ukochanej list, w którym donosi mi, że zrywa ze mną, tylko dlatego, że nie jestem z jej sfery, choć przedtem zapewniała mnie o swej wzajemności.

Rzeczywiście, jestem monterem. Czy dlatego, że jestem rzemieślnikiem, nie wolno mi myśleć o wzniosłej miłości, jedynie dlatego, że edukacja moja kończy się na szkole powszechnej i fachu elektryka? Czy ludzie, nie posiadający odpowiedniego wykształcenia, nie mogą myśleć o miłości jedynie dlatego, że ich rodzice nie mieli funduszów na ich edukację?

Radź, Redaktorze, jak zagłuszyć w sobie wspomnienia tej tragicznej miłości, bo pomimo że ją jeszcze kocham, unikam jej, jak szatana. Chciałbym znienawidzieć moją ukochaną, ale nie mogę tego w żaden sposób. Bywają chwile, kiedy ogarniają mnie czarne myśli. Zdaje mi się, że tylko śmierć może mnie uratować. A może zdołasz to Ty, Kochany Redaktorze?"

Postaram się. Otóż, mojem zdaniem, Pańska bogdanka napisała swój list do Pana pod wpływem rodziców, którzy jej odradzali związek z Panem, ponieważ rodzice przeważnie stoją **na stanowisku „tradycyjnem"** i sprzeciwiają się nierówności sfer w małżeństwie. Czy słusznie? Jak czasem. Przy ogromnej i długotrwałej miłości, względy sfery nie powinny odgrywać żadnej roli. Należy sobie tylko na trzeźwo uświadomić, co będzie potem, gdy szał miłosny przeminie. Czy różnica wykształcenia nie jest tak wielka, że codzienne pożycie może dawać często pole do nieporozumień i wytworzyć wzajemne zniechęcenie.

Najgorszą rzeczą w małżeństwie jest bowiem, gdy małżonkowie w pewnej chwili dochodzą do wniosku, że właściwie nie mają sobie już nic do powiedzenia, poprostu zbraknie im tematu do rozmowy, ponieważ niektóre tematy właśnie ze względu na nierówność wykształcenia nie mogą być poruszane.

Rada moja jest taka: zwrócić się raz jeszcze do ukochanej, zapytać ją, czy pisała list z własnej woli czy pod przymusem... czy rzeczywiście tak dalece nie zależy jej na Panu, że postanowiła się wyrzec Pana. Jeżeli odpowie twierdząco, to lepiej, że się to stało dziś, niżby miało doprowadzić do rozdźwięków po ślubie. Jeżeli zaś przyzna się, że działała za namową, poprosić ją, by rzecz rozważyła rozsądnie i dała Panu odpowiedź ostateczną. Gdyby wypadła ujemnie, proszę się tem nie zrażać. Kobieta, która Pana prawdziwie pokocha, nie będzie zwracała uwagi **na różnicę sfery.**

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Dokładnie wypełniając polecenie wnuczki, książe Lusiński udał się do Frela i Huździka.

Gdy książę wszedł do biura Frela, zastał tam Buczka, który z braku innego zajęcia, zajmował się... rzeźbiarstwem. Wyciosał z drzewa główkę do laski, która się tak spodobała księciu, że — od słowa do słowa, — zamówił ją u Buczka, prosząc, by mu ją przyniósł, gdy tylko będzie gotowa.

Po rozmowie z Frelem, ks. Lusiński nie miał już najmniejszej wątpliwości, że ma do czynienia z blagierami i wyłudzaczami pieniędzy.

Poszedł do Rajewskiej. Zastał ją właśnie w rozmowie ze Stenią. Rajewska na widok księcia, kazała Steni wrócić do pracowni.

— A cóż to za ślicznotka, którą tak szybko wysyłasz? — zapytał książę. — Gotów będę pomyśleć, żeś o nią zazdrosna...

— Ha, ha, ha... a to dobre!... Mówiłam ci przecież kiedyś o niej...

— Ależ to apetyczny dziewczaczek!... Nóżki, figurka, pyszczek — lizać paluszki! Już dobre kilkanaście lat takiego cuda nie oglądałem... Skąd ją wytrzasnęłaś?

— Już ci przecież mówiłam... To wychowanka Kobialskiej...

— Racja, teraz sobie przypominam... Widzę, że ją bardzo lubisz?...

— Jak córkę rodzoną... Muszę nawet ją często prosić o dyskrecję, bo nie chcę budzić zazdrości wśród innych pracownic... Teraz, naprzykład, kupiłam jej kajak, wiedząc, jak to bardzo lubi... Robię to dlatego, że przypomina mi moją młodość, gdy także przybyłam do Warszawy w jednej sukienczynie... Mnie się w życiu poszczęściło... Chciałabym, żeby Steni także... Oby też kiedyś miała taki pierwszorzędny magazyn, taką renomowaną pracownię...

— Ale, ale... to mi przypomina, że właśnie mam wielki magazyn i renomowaną pracownię zganić... Moja wnuczka mówi, że jest ostatnio z was bardzo niezadowolona...

— Hrabina Borycz-Lurska?

— No chyba!... Wiesz przecież, że innej wnuczki nie mam. Popraw się więc, a ponieważ ja osobiście nie mam do ciebie żalu, więc zapraszam cię na kolację..

Podczas kolacji ks. Lusiński opowiadał Rajewskiej o swoich poszukiwaniach, przytaczał nazwiska Rudiuka, opowiadał, kim był.

— Będzie u mnie jutro Zbyszek Kobialski... Pochodzi z tamtych stron, skąd Rudiukowa wywędrowała... Może on coś o niej będzie wiedział...

— Przydałoby się...

— Więc przyjdź do mnie jutro na obiad... Będę już wiedziała...

— Dobrze... O, gdybyś mogła coś dopomóc w tej sprawie, byłbym ci nieskończenie wdzięczny... Elżunia nareszcie odzyskałaby humor...

Buczek aż się palił do wizyty u ks. Lusińskiego. Był przekonany, że przy tem ubije inny, poważniejszy interes.

Po drodze zupełnie przypadkowo ujrzał na drugiej stronie ulicy Maćka, rozpromienionego, prowadzącego pod rękę Anielę i Stelę. O ile Anielę znał dobrze, o tyle Stenię widział pierwszy raz i... osłupiał, tak był olśniony jej urodą.

Chciał odrazu „przystawić" się do towarzystwa, aby zawrzeć możliwie jak najbliższą znajomość z tą ślicznotką. Już nawet ruszył w tym kierunku, gdy nagle z żalem przypomniał sobie, że przecież musi iść do ks. Lusińskiego. Był wściekły, ale cóż?

Poszedł więc do ks. Lusińskiego, wręczył laskę, poczem oświadczył wręcz, że wie, w jakiej sprawie książę był u Frela i Huździka. Powiedział, że to są szarlatani i oszuści, którzy tylko wyłudzają pieniądze, że on natomiast za niniejszem wynagrodzeniem dostarczy ową Stenię w ciągu dwóch dni... a przynajmniej wszakże dokładnie, gdzie jej szukać.

Aby pozyskać zaufanie księcia, powiedział mu, że w swoim czasie jeździł na Polesie, widział Rudiukową i małe dziecko, które się dookoła niej kręciło, ale postanowił to zataić.

— Dlaczego?

— Wolałem przeczekać, póki ludzie zainteresowani zaczną dawać coraz wyższe sumy i wtedy oddać ją im, nie zaś tym złodziejom Frelowi i Huździkowi, którzy mnie sprzedali za pięć złotych. Ponieważ dokładnie pamiętam, gdzie to było, mogę więc teraz skoczyć do tej wsi i duchem dziewczynę sprowadzić. Albo może książę osobiście się pofatyguje...

— Czy tylko mogę mieć pewność, że ją tam znajdę?

— Ależ tak, a gdyby przypadkiem nie było, to tamtejszy karczmarz Lewczuk, dokładnie wszystko powie, gdzie się może znajdować.

— A wam nie powie?

— Mnie nie chce, ale księciu panu powie z pewnością. Mnie zaś się zdaje, że dziewczyna musi być w Warszawie. I tem bardziej trzeba ją znaleźć, bo jak dziewczyna ze wsi przyjedzie, to przeważnie się w Warszawie marnuje. Zawsze się znajdzie taki łobuz, który biedaczkę skrzywdzi i wyśle potem na ulicę.

Buczek mówił to umyślnie, aby przyśpieszyć akcję. Trafił dobrze. Lusiński rzekł:

— Spróbuję wam uwierzyć. Zostawcie mi adres, gdzie was szukać. Macie tu narazie setkę zaliczki, a gdy wszystko się powiedzie, sypnę i parę tysięcy.

Buczek podał adres pewnej knajpki, gdzie stale „urzęduje" i kłaniając się nisko, wyszedł, zacierając ręce..

Ks. Lusiński natychmiast zawiadomił Elżunię, że sprawa jest na dobrej drodze. I poszedł na obiad do Rajewskiej.

Był bardzo zadowolony z uzyskanych informacyj i zwierzył się z tego Rajewskiej. Odpowiedziała mu, że może jeszcze coś się dowie, bo ma u niej wkrótce być pochodzący z tamtych stron Zbyszek Kobialski... Zresztą, podzieliła się z nim swem przypuszczeniem, że kto wie, czy jej Stenia nie jest właśnie tą...

Po chwili przyszedł Zbyszek. Już po paru słowach wyjaśniło się, że to może być właśnie tylko ta Stenia... nikt inny...

Książę Lusiński był w siódmem niebie, natomiast Zbyszek zmarkotniał. Zapytany o przyczynę, odparł:

— Zdawało mi się, że żeniac się ze Stenią, uszczęśliwię biedną sierotkę, a teraz widzę, że to córka bardzo zamożnych i żyjących rodziców. Gdy się Stenia o tem dowie, nie wiem, czy zechce mnie, młodego emeryta, zdanego na parę włók mało wydajnej ziemi... W każdym razie, ponieważ kocham Stenię szczerze i prawdziwie, nie uczynię nic, coby jej przeszkodziło zrobić wielką karjerę. Jej szczęście będzie mojem szczęściem.

Pokazał Lusińskiemu i Rajewskiej list, nadesłany mu przez Stenię. Oboje przeczytali i spojrzeli po sobie. Wreszcie ks. Lusiński rzekł:

— Pańskie skrupuły czynią panu zaszczyt... Pańskie słowa świadczą aż nadto dobitnie, że pan prawdziwie kocha Stenię... Ale siebie pan stawia zbyt nisko... Pochodzi pan z dobrej szlacheckiej rodziny... Mógłby pan sam zrobić jeszcze świetną partję... Co do Steni, kto wie, jakby się potoczyły jej koleje. Zresztą, widzę ze wszystkiego, że i ona marzy o panu... przytem całkowicie bezinteresownie... Jeżeli wolno mi panu doradzić, niech pan bynajmniej nie zmienia swoich zamiarów.

Wtem zameldowano przybycie Elżuni. Dowiedziawszy się, że jej dziadek jest u Rajewskiej i ma coś ważnego do zakomunikowania, pomknęła tu natychmiast. Z radością dowiedziała się o wszystkiem i zawołała:

— O, Boże, jakie szczęście!... Jaki Ryś będzie szczęśliwy!... A ja przecież tylko tego pragnę!...

Posłano natychmiast po Stenię.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wieczór był pogodny. Na niebie błyszczały gwiazdy. A w gęstej ciemności w stronie morza błyszczały jaskrawe światła latarni morskich.

Na chwilę zapomniałam, że nie jestem sama, zapomniałam, poco tu się znalazłam i zapatrzyłam się w tę ciemność, którą przecinały smugi błyszczące.

— To tam — myślałam — jest szeroka przestrzeń wody, która omywa nasz polski brzeg, wody, płynącej skądś z dalekiego innego świata. Gdyby tak było można wsiąść na jakiś statek i uciec w te ciemności dalekie, w których nie wypatrzyłyby mnie już oczy Józia, ani innego bandyty!...

Zachowanie się pana W. oprzytomniło mnie prędko z tego zamyślenia. W pierwszej chwili omal nie szarpnęłam mu się z rąk. I możebym tak zrobiła, gdyby nie nagły błysk światła, które wpadło przez tylne okienko w samochodzie. Obejrzałam się wtył i spojrzałam. Tuż za nami jechał drugi samochód.

— To Kubełek! — przeleciało mi przez myśl.

Siedziałam już spokojnie, pozwalając panu W. tulić mnie do boku.

Szeptał mi do ucha:

— Najcudowniejsza czarodziejko, mam wielką prośbę!... I pani i ja jesteśmy na pewno oboje głodni... Czyby pani nie zechciała zjeść ze mną kolacji? Niech pani się zlituje nade mną! Tak błagam gorąco! Będzie to dla mnie prawdziwem szczęściem!... Pani Toleczko (musiałam mu jeszcze w wagonie powiedzieć, jak mi na imię), jeśli mi pani odmówi, będę niepocieszony!...

— Najpierw przybędziemy na miejsce, a potem zobaczymy — odparłam wymijająco.

Pan W. wybrał dla mnie pokój i wraz z chłopcem hotelowym odprowadził mnie do numeru. Przy drzwiach znów prosił, żeby nie przebierać się nawet i zaraz wyjść! Taki był kąpany w gorącej wodzie!...

Obiecałam. Kiedyśmy stali w korytarzu, Kubełek właśnie szedł do swego numeru, naprzeciw mojego.

— Będę czekał na panią na korytarzu — rzucił jeszcze pan W. — Tylko się umyję trochę!...

Poszłam z nim na kolację. W pokoju restauracyjnym było zupełnie pusto. Siedzieliśmy we dwójkę. Mignęła mi raz tylko przez oszklone drzwi figura Kubełka. Ale do środka nie wszedł. Zauważyłam, że spotkał się z kimś. Nie mogłam jednak dostrzec, kto to mógł być.

Z minuty na minutę byłam coraz bardziej zdenerwowana i niespokojna. Nie mogłam się już zupełnie opanować. Dostrzegł to pan W.

— Co się z panią dzieje, pani Toleczko? — zapytał.

— Tak mnie zdenerwowało to, że mąż nie wyszedł! — odpowiedziałam.

— Och, niema się czem przejmować! Jutro zguba się odnajdzie! Niech pani je! Napijmy się! To doskonałe wino poprawi pani humorek i odsunie troski! Precz z troskami! — wołał. Ściskał mi ręce, obejmował mnie i był coraz bardziej podniecony. Nalewał mi wina i zmuszał, żebym piła. Chciał mnie naturalnie upić, żeby tem łatwiej potem zdobyć, do czego zmierzał wyraźnie.

— Ach, gdybym ja miał taką żonę! — wzdychał. — Nie odchodziłbym od niej na krok!... Co to za łapki, co za szyjka!...

Kubełek znów mignął mi za drzwiami. Potem drugi raz i trzeci. Domyśliłam się z tego, że widocznie chce mi coś powiedzieć. Przeprosiłam na chwilę pana W. i wyszłam. Kiedy przechodziłam koło Kubełka, idąc do tualety, szepnął mi:

— Nie siedź paniusia tak nakrochmalona, jak sztywny kołnierzyk!

Kiedy wracałam, dodał:

— Bierz go prędzej do swego numeru! Ja tu obserwuję!...

Pan W. na mój widok napełnił ponownie kieliszki.

Napijemy się za pomyślność naszej znajomości! — powiedział, nachylając się ku mnie tak, że czoła nasze prawie się zetknęły.

— Trochę mi się w głowie kręci. — Dotknęłam ręką czoła. — Może jestem już pijana, albo zmęczona!.

— Niech pani jeszcze mnie nie opuszcza!... — złożył ręce.

— Bardzo mi z panem dobrze — zdobyłam się na odwagę, — ale już nie mam siły siedzieć. Och, z rozkoszą wyciągnę się na łóżku!...

— Mam projekt! — Pan W. położył rękę na oparciu mego krzesła i delikatnie objął mnie wpół. — Skończymy tę butelkę w numerze! Pani się położy...

Patrzył bystro w moje oczy, czekając, czy się obraże za taką propozycję, czy też ją przyjmę.

Ja, kiwnąwszy się, niby pijana, nie patrząc na niego, odparłam:

— Tola chce się bardzo położyć!... Chodźmy!...

Kiedy uniosłam się, by wstać z krzesła, poczułam jego gorące wargi na szyi. Zacisnęłam ręce, by nie dać mu w twarz.

Opierając się ciężko na ramieniu pana W., ruszyłam do wyjścia. We drzwiach mignęła mi znów sylwetka Kubełka.

Dalszy ciąg nastąpi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Wśród najlepszych pływaków świata

„Stary" rekord — Królowie basenów — Japończycy grożą — Ostateczny bój w Berlinie

W walce o hegemonję w pływaniu, koronowani władcy basenów, Amerykanie znaleźli groźnych i godnych rywali w skośnookich pływakach. Zawodnicy „Kraju Wschodzącego Słońca" na ostatniej Olimpjadzie w Los Angeles wywołali swemi wynikami ogólne poruszenie a i w roku 1933 kroczyli nieustępliwie za amerykaninami, czekając tylko na okazję do utracenia jakiegoś rekordu.

Mimo to na liście rekordów światowych, nazwiska amerykańskich pływaków wciąż utrzymują się na przodującem miejscu. Dotąd jeszcze nie zostały przekreślone rekordy Weissmüllera na 100 i 200 yrd., a rekord na 100 mtr., ustanowiony w 1924 r., wynikiem 57,4 sek. nie znalazł swego pogromcy.

Najpłodniejszym rekordzistą U. S. A. w ostatnich latach okazał się Medica, który zagarnął aż 4 rekordy światowe. Japończycy szczycą się tylko 3 rekordami, a to na 400 mtr., 800 mtr. i 1000 mtr.

W pływaniu stylem grzbietowym panowanie amerykanów jest niemal wszechwładne. Jedynie Japończyk Kyokawa zdołał naruszyć ten wspaniały wyczyn wydzierając rekord na 400 mtr.

W konkurencjach stylem klasycznym honorami rekordzistów świata podzielili się uprzejmie Niemcy i Francuzi. Tak samo i w kategorji pań, pierwsze skrzypce grają Amerykanki, które na 17 rekordów światowych, zagarnęły „wszystkiego"... 14! Wśród pań odpowiednikiem Weissmüllera była Helena Madison, która dzierżyła bezkonkurencyjnie 11 rekordów światowych. Helena była pływaczką wszechstronną.

Europejki, choć również prezentujące wysoką klasę, nie mogą dorównać amerykankom.

Na europejskiej liście rekordzistów wymienić należy przedewszystkiem Węgra, dr. Baranyi, ze względu na wynik (58 sek. na 100 mtr.). Reprezentant Francji, Taris, ma na swem sumieniu aż 6 rekordów, nie zdołał tylko zdegradować rekordu Arne Borga na 1500 mtr. W stylu klasycznym, jak wiadomo rekordy zagarnęli Francuzi i Niemcy. W innych rekordy na leżą do poszczególnych państw.

Oceniając wyniki Europy, Japonji i U.S.A. można dojść do łatwego wniosku, że najbliższe lata mogą przynieść rewelacyjne zmiany w układzie sił. Liczyć się trzeba poważnie z dalszą ekspansją Japończyków, którzy bez zbytniej reklamy, ale zato z niebywałem rozmachem przygotowują się do decydującego boju.

Gigantyczne to spotkanie rozegra się już niedługo, bo w 1936 r. w Berlinie, na Olimpjadzie. Walka ta musi skończyć się zwycięstwem Japończyków — tak przynajmniej twierdzą najlepsi fachowcy. Zresztą przekonamy się o prawdziwości tych słów.

D. L.

Ze świata silnych pięści

Trzeba przyznać, że olbrzymowi włoskiemu, Primo Carnerze powodzi się stale. Jednakże przed zwykłemi... sądami Carnera każdorazowo przegrywa. Od czasu pamiętnego bankructwa, Carnera stawał już niejednokrotnie przed sądem. 12 marca oczekuje go nowa rozprawa. Zgóry można sygnalizować porażkę wielkoluda.

*

Max Baer, pogromca Schmelinga, najpewniej 14 czerwca stanie do walki z Carnerą. Od czasu słynnej walki ze Schmelingiem, Baer przerzucił się do filmu. Zarobił olbrzymie sumy, ale wraz z tem przybrał na wadze. Obecnie Baer waży około 100 kilo i jak informują, daleko mu do dawniejszej formy.

*

Znany w Europie manażer, Descamps, zmarł w ubiegłym tygodniu, przeżywszy lat 55. Descamps był ongiś manażerem znanego boksera francuskiego Carpentiera.

*

Były mistrz bokserski świata, Gene Tunney, znalazł obecnie nowe zajęcie. Stanął na czele organizacji, zadaniem której jest walka z strasznemi obyczajami kobiet w Ameryce. Tunney dąży do tego, by kobieta amerykańska porzuciła palenie papierosów, narkotyzowanie i szminkowanie. Należy wątpić, czy akcja ta wyda pożądane rezultaty.

*

W kronice boksu światowego w dalszym ciągu na pierwszem miejscu figuruje słynny John L Sullivan, uznany za „króla nokautu". W ciągu 8 miesięcy Sullivan rozegrał 130 spotkań wygrywając wszystkie przez nokaut.



MISTRZ BOKSU UCZY SIĘ GRY W GOLFA.

Słynny bokser włoski olbrzym Primo Carnera, mistrz świata wszystkich wag korzystając z wolnych od treningu chwil uczy się na plaży w Miami na Florydzie gry w golfa.



AMERYKAŃSKA MISTRZYNI STRZELECKA.

Panna Billie Bellport zdobyła mistrzostwo strzeleckie w Kalifornji w Palm Springs, bijąc licznych zawodników i zawodniczki z całej Kalifornji.

Kiedy odbędzie się mecz Polska—Niemcy

Mecz bokserski Polska — Niemcy prawdopodobnie odbędzie się w końcu kwietnia, tak przynajmniej proponują Niemcy. Polski Zw. Boks. zasadniczo akceptuje propozycje niemiecka, wysuwając ze swej strony datę 29 kwietnia.

Trójmecz bałtycki

Polski Zw. Lekkoatletyczny otrzymał od Łotewskiego Zw. Lekkoatletycznego w sobotę propozycję rozegrania trójmeczu bałtyckiego w dniach 22—23 lipca w Rydze.

Sprawa ta będzie rozstrzygnięta przez zarząd PZLA w najbliższych dniach. Ostatni raz trójmecz odbył się w r. 1931 w Wilnie.

Mistrzostwa piłkarskie Austrji

Od trzech tygodni trwają już wiosenne mistrzostwa piłkarskie Austrji. Wre zacięta walka pomiędzy czołowemi zespołami, przyczem na pierwszy plan wysunęły się Rapid i Admira.

Rywalizacja pomiędzy powyższemi zespołami datuje się nie od dziś i zazwyczaj wywołuje kolosalne zainteresowanie. I w roku bieżącym bój o pierwszeństwo będzie stanowił sensacje Wiednia tem bardziej, że obydwa zespoły znajdują się w doskonałej formie.

Obok Rapidu i Admiry wiele do powiedzenia ma jeszcze Vienna, ale zespół ten stracił jednak dużo punktów i musi liczyć na niespodzianki. Oczywiście w piłce nożnej zawsze można i trzeba być przygotowanym na niespodzianki, ale jak nam wiadomo Rapid a szczególniej Admira nie lubią być dostarczycielami punktów.

Zgoła nieszczególnie przedstawia się sytuacja znanego i w Polsce klubu WAC, który od czasu emigracji słynnego bramkarza Hidena do Francji, nie ma szczęścia w mistrzostwach. Świetna „Austria" walczy ze zmiennem szczęściem. Poza tem inne kluby jak Sportclub, Wacker, Hakoah, Donau, Libertas walczą bardzo ciężko o utrzymanie się w pierwszej klasie. A kwestia pozostania w pierwszej lidze stanowi o byciu zespołu.

Obserwując bieg życia piłkarzy w Austrji daje się zauważyć, że mimo przeżywanego kryzysu, publiczność uczęszcza na zawody w dużej ilości. Często na sensacyjnych meczach notuje się po 20.000 widzów. Na pomniejszych meczach po 15.000, 10.000 widzów.

Sytuacja dla zawodowców nie jest więc najgorsza, choć kierownicy klubów narzekają stale. Inna sprawa, że czasy gdy na mecze przychodziło po 50.000 widzów minęły bezpowrotnie.

Łucznicy polscy startują na mistrzostwach świata

Polski Związek Łuczniczy postanowił wysłać polską drużynę łuczniczą na mistrzostwa świata, które odbędą się w Sztokholmie w dniach 1—6 sierpnia. Skład drużyny ustalony zostanie na narodowych zawodach łuczniczych wyznaczonych na 15—22 lipca do Warszawy.

Sport wśród głuchoniemych

Polski Związek Sportowy Głuchoniemych wyznaczył już terminy mistrzostw Polski głuchoniemych, a mianowicie: 29—30 czerwca w Warszawie mistrzostwa w lekkiej atletyce, grach i tenisie, we wrześniu — mistrzostwa w piłce nożnej, 14 października — bieg na przełaj.

Na kanwie dnia

Targi o graczy

(GÓR.) Aczkolwiek narciarze i hokeiści dotąd jeszcze nie spoczęli na laurach i odgrażała się, że rozegrają niejedne zawody, ze wszech stron Polski sygnuli znija o rozpoczęciu sezonu piłkarskiego. Coprawda są to tylko mało interesujące mecze towarzyskie, tem nie mniej liczyć się należy z tem, że za tydzień względnie dwa na wszystkich boiskach rozgrywane będą mecze mistrzowskie.

Wraz z inauguracją sezonu piłkarskiego wzrastają kłopoty kierowników drużyn. Zazwyczaj bowiem przed rozpoczęciem sezonu lepsi gracze poczynają wysuwać dość wygórowane... żądania wychodząc z założenia, że wiosna jest najlepszym okresem do stawiania warunków.

I rozpoczynają się targi. Z jednej strony klub, który stale walczy z trudnościami finansowemi, z drugiej — gracz dla którego kwestja jest czy otrzyma dobrą... posadę. Tak wygląda w praktyce nasze amatorstwo. Oczywiście nie wszystkie kluby rozporządzają posadami i dlatego muszą one chwytać się innych środków. Zrozumiałe bowiem, że każdy klub choć by b-klasowy stara się o udział w swej drużynie przynajmniej jednego asa. W lepszych warunkach są kluby dysponujące posadami. Tam załatwia się te sprawy bardzo szybko i bez trudności.

Często dochodzą nas słuchy o różnych kombinacjach klubowych ale zawsze w formie „tarć wewnętrznych". Niewątpliwie i w najbliższych dniach dowiemy się o takich czy innych zmianach w poszczególnych drużynach. Świadczyć to będzie o rozpoczęciu... sezonu.

Niestety narazie na to nie ma rady. Będzie to trwało tak długo, dopóki oficjalnie trąbić będą o amatorstwie w piłkarstwie.

Orkan — Gwiazda 2:0 (2:0)

Na boisku Polonji został rozegrany towarzyski mecz piłkarski między beniaminkiem klasy A Orkanem a Gwiazdą. Orkan zaprezentował się doskonale i sądząc z gry będzie poważnym przeciwnikiem w tegorocznych rozgrywkach o mistrz. klasy A. Robotnicza Gwiazda od momentu utraty Lernera nie może jakoś dojść do formy. Okolicznością łagodzącą jest tylko brak treningu.

Mecz był naogół bardzo interesujący i wykazał dość dużą przewagę zwycięzców. Najlepiej grał atak prowadzony przez byłego gracza ligowego Ogrodzińskiego. On też zdobył obydwie bramki.

Trzy okręgi przeciwko zarządowi P.Z.L.A.

W związku ze znaną sprawą domagania się przez okręg białostocki zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia PZLA, które miałoby rozstrzygnąć kwestję nowego przydziału głównych mistrzostw Polski, dowiadujemy się, że wniosek okręgu białostockiego zdecydowały się poprzeć już dwa okręgi a mianowicie Śląsk i Kraków. Decyzja od innych okręgów spodziewana jest niebawem.

W najbliższych dniach zbierze się w tej sprawie zarząd PZLA celem powzięcia stanowiska.

Specjalna audycja sportowa Pol. Radja

Jak już podawaliśmy, w dniu 17 marca o godz. 20. nadawana będzie przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja specjalna audycja sportowa. W audycji tej przyrzekli już udział gen. Roupert (viceprzewodniczący Rady Naukowej WF), płk. Kiliński (dyrektor PUWF), płk. Ulrych (prezes Związku Związków Sportowych). Nadto zabiorą głos przedstawiciele prowincjonalnych władz sportowych z Krakowa, Lwowa, Wilna, Poznania, Katowic i Łodzi. W ramach audycji dyrektor programowy Polskiego Radja min. Pułaski zaznajomi radiosłuchaczy z tem co Polskie Radjo już zrobiło i co zamierza zrobić dla sportu.

Marzec
5
PONIEDZIAŁEK
Fryderyka

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Nowe władze klubowe Ż. R. K. S. „Siła"

W ub. niedzielę odbyło się VIII doroczne Walne Zgromadzenie Z. R. K. S. Siła w Krakowie, przy licznym udziale członków. Przed porządkiem obrad, uczcili zebrani pamięć bł. Arlosorowa prezesa „Hapoelu" palestyńskiego, który padł z ręki skrytobójczych przeciwników politycznych. Po sprawozdaniach złożonych przez ustępujący zarząd i gorącej dyskusji, udzielono absolutorjum ustępującemu zarządowi i wybrano nowy w następującym składzie:

Prezes: H. Windisch poraz 4-ty przez aklamację, wiceprezesi Roman Burg poraz 3-ci przez aklamacje i J. Steigler, sekretarz: Löwi Samuel, skarbnik: Bau Eljasz. Członkowie zarządu: Wolfgang J., Zweig S., Heitner, Kempler Ig., Kohn R., St. Lerner. Mansdorf, Schreiber L. Komisja rewizyjna: Welner, dr Arnhold, dr Sroka i Janas.

Sąd honorowy: Dr Schlang, Nachhauser, dr Bohm i Bratt J.

Kierownictwo sekcji piłki nożnej

Przewodniczący Roman Burg, członkowie: Wohlfeiler (poraz 7-my) Heitner, Lener i Kohn.

Ostatnie wyniki piłkarskie:

Cracovia—Policyjna K. S. 1:3
Wisła—Korona 4:0
Podgórze—Legja 5:1
Gregórzecki—Czarni 4:2

Zagadkowa śmierć Krakowianina na torze kolejowym koło Płaszowa.

Wczoraj po północy na przestrzeni Kraków-Płaszów znaleziono na torach kolejowych między szynami, straszliwie poszarpane przez pociąg, zwłoki mężczyzny.

Przy denacie znaleziono książeczkę Kasy Chorych, wystawioną w Krakowie, dwa świadectwa szkolne na nazwisko Piotra Sikory, ur. w roku 1907 w Głogoszowie, w pow. myślenickim, a zam. w Krakowie przy ul. Chodkiewicza 6.

Krwawa awantura w restauracji przy ul. Topolowej.

Trzej garbarze krakowscy: Marjan Rybczyński, Franciszek Poławski i Robert Koprowicz, zamieszkali przy ul. Rymarskiej 9, bawili się onegdaj wieczorem w restauracji Leona Knanla przy ul. Topolowej 32.

Gdy garbarze byli już dobrze podpici, wszczęli wówczas wielką awanturę z Józefem Jaroszkiewiczem, drukarzem z Nowej Olszy, a następnie pobili go ciężko, oraz zdemolowali całe urządzenie lokalu restauracyjnego.

Jaroszkiewicza opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego, a sprawcami awantury zajęła się policja.

Napad bandycki na Krzemionkach.

Wczoraj w nocy o godzinie 10-tej ulicą Swoszowicką w Podgórzu przechodził Leon Kuziel, stolarz z Woli Duchackiej.

Gdy Kuziel znalazł się za wapiennikiem Libana napadło go znienacka czterech bandytów, z których jeden uderzył go laską w głowę. Kuziel upadł na ziemię, a wówczas napastnicy zrabowali mu portfel z kwotą 60 zł., poczem zbiegli.

W toku poszukiwań za bandytami, policja aresztowała niejakiego Szczepana Felusia, ukrytego w szopie polnej na Krzemionkach.

Walka z bandą licytantów w Krakowie

W najbliższym czasie przed Sądem karnym w Krakowie rozegra się epilog krwawej bójki podczas publicznej licytacji w kolejowem biurze znalezionych rzeczy przy ul. Lubicz w Krakowie. Mianowicie podczas tej licytacji, która odbywała się pewnego dnia w grudniu 1933, jeden z postronnych nabywców kupił skrzynkę żelazną z kilkuset metrami filmu naukowego z zakresu chorób wenerycznych.

Ponieważ jednak nabywca ten rywalizował podczas licytacji z bandą obecnych przy tem zawodowych licytantów czyli t. zw. „kradników", przeto jeden z członków tej szajki, wściekły, że filmu tego nie mógł kupić, rzucił się na owego nabywcę i znieważył go, a następnie pobił dotkliwie laską, w czem dopomagali mu jego koledzy „po fachu". Krwawy ten napad „kradników" na spokojnego człowieka zlikwidowała policja i sprawę skierowała na drogę sądową.

Niewątpliwie przewód sądowy odsłoni interesujące momenty ze zbrodniczej działalności bandy „kradników", którzy od kilku lat bezkarnie grasują w naszem mieście. Zawodowi ci licytanci tworzą bowiem zorganizowaną szajkę, która z reguły „obsadza" wszystkie licytacje w mieście, niedopuszczając do nich żadnej z osób postronnych. Banda ta nie cofa się nawet przed terorem, jak świadczy o tem opisany wyżej wypadek, dlatego też wiele licytacyj odbywa się tylko przy udziale tej szajki, wykupującej za bezcen cenne rzeczy, a przez to działającej zarówno na szkodę Państwa, jak i dłużników.

Wiemy, że policja przystąpiła już do walki z bandami zawodowych licytantów, żerujących na nędzy ludzkiej i dlatego w imię dobra publicznego zwracamy się do odnośnych władz, aby ta walka była jaknajostrzejsza i bezwzględna, bo tylko w ten sposób można będzie zniszczyć ten potworny wrzód na żywym organiźmie społeczeństwa, którym są bandy „kradników".

Wykrycie nadużyć na poczcie w Krakowie?

Na Głównej poczcie w Krakowie odbywała się ostatnio kontrola w oddziale urzędu pomocniczego, przeprowadzona przez delegatów Izby kontroli w Bydgoszczy.

W związku z tem jedno z pism krakowskich zamieściło sensacyjną wiadomość, że kontrola dała wynik wprost niespodziewany.

Natrafiono na nadużycia sięgające kilkunastu tysięcy zł. Sprawcą tych nadużyć ma być kierownik oddziału urzędu pomocniczego, Wincenty Jarmuła.

W aferę tę ma być wmieszanych więcej osób, a między niemi Steinfels, kontrolor pocztowy, któremu Jarmuła pożyczać miał pieniądze państwowe na grę w karty. Steinfels na pożyczone od Jarmuły pieniądze wręczał tymczasowe pokwitowania, które znaleziono podczas kontroli.

W pierwszych dniach wykrycia nadużyć rodzina Jarmuły pokryła sprzeniewierzoną kwotę rymesami oraz 3.000 zł. złożył pewien urzędnik, jednakże dalsze dochodzenia wykazały, iż złożona kwota jest za mała. Dowiedziawszy się rodzina Jarmuły, odmówiła dalszego pokrycia.

Śledztwo prowadzone w tej sprawie trzymane jest w tajemnicy.

Wytworny kleptoman na dancingu w kawiarni

Ubiegłej nocy w lokalu dancingowym jednej z pierwszorzędnych kawiarń w Krakowie, zabawiał się pewien wytworny pan z piękną damą, konsumując kosztowne trunki.

W pewnym momencie jeden z kelnerów spostrzegł, że ów wytworny gość schował do kieszeni łyżeczki, oraz platerową cukiernicę i popielniczkę.

Ponieważ jednak gość ów płacił wysoki rachunek, bo wynoszący blisko 100 zł., przeto dyrekcja lokalu postanowiła załatwić tę sprawę bardzo dyskretnie.

Mianowicie, gdy oboje wyszli z lokalu i odjechali taksówką, podążył za nimi „wywiadowca" kawiarniany, kelner p. Górski.

Po chwili taksówka zatrzymała się przed dworcem kolejowym, a wówczas p. Górski przystąpił do owego pana i poprosił o zwrot zabranych rzeczy.

Nieznajomy zmieszał się, ale wyjął przedmioty z kieszeni i wręczył je kelnerowi.

Jak się okazało, niezwykłym tym złodziejem był pewien bogacz, p. M. P., który dotknięty jest kleptomanją.

Wielka kradzież worków w fabryce w Podgórzu

Jeszcze w latach 1931 i 1932 zauważył zarząd pewnej poważnej fabryki wyrobów chemicznych w Podgórzu, że z magazynów jej znikają w tajemniczy sposób worki, przeznaczone do opakowania wyrobów fabrycznych. Stwierdzono przytem, że worki ginęły większemi partjami, po 100 i więcej sztuk. Tajemniczy złodziej był przytem tak sprytny, ze mimo podwojonej czujności dozorców fabryki, nie można było wpaść na jego ślady.

Po dłuższym dopiero okresie czasu miejscowi kupcy-dostawcy worków stwierdzili, że po Krakowie uwijał się pewien osobnik, który sprzedawał kupcom większe ilości worków, pochodzących rzekomo z licytacji.

W rzeczywistości jednak osobnik ów działał w porozumieniu ze złodziejem, gdyż te właśnie worki, odpowiednio „przefasonowane", pochodziły z kradzieży.

Na podstawie tych cennych spostrzeżeń owych kupców, policja przeprowadziła ścisłą inwigilację owego osobnika i po nitce do kłębka doszła, że sprawcą kradzieży był 28-letni Bolesław Sałakowski, ślusarz z zawodu, zam. w Borku Fałęckim.

Sałakowski przed pewnym czasem pracował w tej fabryce i wówczas zapoznał się dokładnie z całym rozkładem urządzeń fabrycznych i magazynów. Gdy zaś wskutek redukcji personalu stracił posadę, postanowił wykorzystać „znajomość" terenu fabrycznego i zaczął dopuszczać się systematycznych kradzieży. W ten sposób skradł kilka tysięcy worków, wartości około 3.000 zł.

Sałakowskiego aresztowano, a po ukończeniu śledztwa wypuszczono go warunkowo na wolną stopę i oddano pod dozór policyjny.

Onegdaj sprawa tej kradzieży znalazła się na wokandzie w krakowskim Sądzie okręgowym karnym.

Osk. Sałakowski nie stawił się jednak na rozprawę, wobec czego sędzia dr. Zalipski odroczył rozprawę, nakazując doprowadzenie osk. przez policję.

Wielka afera budowlana w Krakowie

Właściciele kilku kamienic w Krakowie, Dawid i Cecylja Grünbergowie, mieszkający przy Al. Krasińskiego 9, wybudowali przed 4-ma latami nowy 3-piętrowy dom przy pl. Wolnica 13, wynajmując mieszkania za 10-letniemi kontraktami i biorąc naprzód dość wysokie czynsze.

Jak dotąd wszystko jest w porządku. Niestety jednak nowa budowla miała tę „zaletę", że była stawianą pod osobistym kierunkiem starego Grünberga i jego syna, którzy stale przebywali na budowie, niby zawodowi budowniczowie i „czuwali" nad mieszanką betonową, łącząc podobno osobiście cement z większą ilością piasku.

Skutki takiej „żelazo-betonowej" budowy nie dały na siebie długo czekać, bo oto po pewnym niezbyt długim czasie kamienica zaczęła się walić. Mury popękały i powstało niebezpieczeństwo dla lokatorów tem groźniejsze, że mieli w rękach papierowe, wieloletnie kontrakty najmu.

Z powodu wadliwej budowy Magistrat polecił opróżnienie domu i wszyscy lokatorzy którzy władowali w te kruche mury ciężkie pieniądze znaleźli się na bruku, by uniknąć niebezpieczeństwa. Opustoszały budynek podstemplowano, lokatorzy zaś gremjalnie występują na drogę sądową o odszkodowanie.

Między innemi wpłynęła do Sądu grodzkiego cywilnego skarga o odszkodowanie w wysokości 18 tysięcy zł., wniesiona przez pewną firmę, która wynajmowała lokal w wymienionym domu Grünberga. Właściciel bowiem tej firmy poczynił w lokalu kosztowne inwestycje na 10 lat, gdy tymczasem już po trzech latach dom począł się walić.

Jakie orzeczenie wyda Sąd w tej sprawie, wykazującej, jak to niektórzy panowie budują w Krakowie, — to zobaczymy w najbliższej przyszłości.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Poniedziałek 7.30 w. „Rodzina"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Poniedziałek 8.45 w. „Jankele"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Parada rezerwistów"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Wyspa dra Moreau"
Dom Żołnierza: „Ostatnia kompanja"
Muzeum: „Jej Królewska Mość"
Promień: „Jasnowłosy sen"
Sztuka „Tancerki z Buenos Aires"
Sienko: „Cyrk Kossowskiego"
Uciecha „Nie jestem aniołem"

RADJO

Poniedziałek 4 marca 1934

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.55 Dz. południ., 15.25 Transm. z Warsz., 15.45 Transm. z Warsz., 17.25 Płyty, 18.00 Odczyt, 18.20 Audycja żołnierska, 18.45 Płyty, 19.05 „Najnowsze wydawnictwa" 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz., 19.43 Wiad. sport., 19.47 Transmisja z Warsz., 22.00 Muzyka, 22.30 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek 13, pod Trzema Koronami Rotoryka 1, Czternastka Lubicz 8, Stradom 6, im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Abend W. Lwowska 19 tel. 160-99, dr Doening Tad. Arjańska 9, dr Bobrzyński Wł. Stradom 3, tel. 149-78, dr Osiek Bernard Garncarska 5.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj w poniedziałek na przedstawieniu popularnem, po cenach zniżonych, komedja A. Słonimskiego „Rodzina".

Krwawa bójka w kawiarni krakowskiej

Pewna kawiarnia w Rynku głównym w Krakowie, była w sobotę widownią niezwykłego wypadku.

Oto między dwoma panami, siedzącymi przy jednym z bocznych stolików, doszło nagle do ostrej wymiany słów, poczem jeden z nich uderzył swego przeciwnika w twarz tak silnie, że ten padł na podłogę, broczące obficie krwią.

Wezwany lekarz stwierdził u pobitego złamanie podstawy nosowej, poczem rannego odwieziono do szpitala.

Podobno sprawą tego zajścia zajęła się policja, przytrzymując owego pana, który pobił swego towarzysza, oraz zarządzając przesłuchania świadków zajścia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.